Rok XXVIII. Piotrków, dnia 22 Października (4 Listopada) 1900 r. Nr. 44.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . rs. 3 kop. 60
półrocznie . . rs. 1 kop. 80
kwartalnie . . rs. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ.
rocznie . . . rs. 4 kop 80
półrocznie . . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . . rs. 1 kop 20

TYDZIEŃ

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Redakcyja i Administracyja: ulica Kaliska w Piotrkowie, dom Katarzyńskiego (obok magistratu).
Redaktor przyjmuje codziennie od 3-ej do 5-ej popołudniu, z wyjątkiem świąt.
Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i wszystkie księgarnie; w Warszawie „Biuro ogłoszeń Ungra" Wierzbowa № 8; w Petersburgu i Moskwie „L. i E. Metzl i S-ka"

POBYT JEGO CESARSKIEJ WYSOKOŚCI

Wielkiego Księcia Następcy Tronu w dobrach „Ostrowy".

W r. b. Jego Cesarska Wysokośść Wielki Książę Następca Tronu po raz pierwszy zdecydował się obejrzeć Swoje dobra „Ostrowy", położone w pow. częstochowskim.

Po zakończeniu w Spale Najwyższego polowania, w którem brał także udział Jego Cesarska Wysokość Następca Tronu, wspólnie z Królewiczem greckim, Mikołajem, w towarzystwie pułkownika Daszkowa raczył pojechać do dóbr „Ostrowy". Pociąg nadzwyczajny ze stacyi „Jeleń" do stacyi „Rudniki" dr. żel. warszawsko-wiedeńskiej wyjechał 14 (27) września o godz. 9 i pół wieczorem.

Do stacyi „Rudniki" pociąg przybył około godz. 2 po północy i na linii zapasowej przeczekał do godz. 3, poczem podjechał do platformy, a Najmiłościwszy Właściciel majątku wraz z Królewiczem udali się karetami wprost na polowanie do północnej części dóbr w osadzie ostrowskiej.

Tu właściwem będzie podać kilka słów o własnem Jego Cesarskiej Wysokości majątku „Ostrowy". Dobra zostały nabyte przez w Bogu spoczywającego Cesarza Aleksandra III od pruskiego poddanego hr. Gwidona Henkla von Donnersmarka; położone są w gminach: Miedzno, Mykanów, Kamyk, Węglowice i Dzbów pow. częstochowskiego, gub. piotrkowskiej i zawierają w sobie około 12,000 dziesięcin przestrzeni w lasach i gruntach ornych. Majątek z rozrzuconem przy szosie miasteczkiem Kłobuck, przecina na dwie części, północną i południową, szosa częstochowsko-wieluńska. Do składu dóbr wchodzi kilka folwarków.

W najbardziej na północ wysuniętej części, wśród lasu „Ostrowy" w miejscowości zwanej „Nowy folwark", znajduje się niewielki domek myśliwski. Na południe zaś od tej miejscowości, o dwie wiorsty od Kłobucka, leży folwark Zagórze, w którym mieści się główny zarząd majątku.

Południowa część dóbr ciągnie się do samej granicy i wrzyna się klinem w Krzepickie lasu rządowe. Równolegle z Kłobuckiem, w osadzie leśnej „Zakrzew" urządzony jest zwierzyniec na przestrzeni 1,200 dziesięcin. W tejże osadzie, w pobliżu wsi Brzeczyca i Grodzisk, znajdują się kopalnie rudy żelaznej, przerabianej we własnej JegoCesarskiej Wysokościfabryce „Blachownia", położonej bardziej na południe.

„Ostrowy"—to majątek przeważnie obfitujący w lasy i dlatego największa uwaga zwrócona jest tam na gospodarstwo leśne. Wszystkie lasy są podzielone na prawidłowe kwadraty, oddzielone jeden od drugiego drogami; zaprowadzono w nich kulturę leśną, plantacyje i oddzielną suszarnię nasion. Obecnie pracuje w dobrach grupa uczonych leśników, zajętych oszacowaniem materyjału drzewnego i sporządzeniem nowych planów gospodarstwa leśnego. Znakomity, bez względu na serwituty, stan gospodarstwa leśnego i rolnego, wpływa na rozmnażanie wszelkiego rodzaju zwierzyny, przepełniającej lasy. Polowania na kuropatwy, bażanty, cietrzewie, zające, sarny i jelenie nie pozostawiają nic do życzenia; co się tyczy dzików, jako szkodników dla młodych zagajników, to zwrócone są starania dla ich wytępienia. W dobrach znajdują się: gorzelnia, rektyfikacyja, oraz dwa tartaki.

W folwarku Zagórze znajduje się obszerny dwór piętrowy, służący za miejsce zamieszkania przybywających Osób Najwyższych.

Dnia 15 (28) września, po polowaniu i krótkim odpoczynku w domu myśliwskim, nastąpił przegląd przestrzeni leśnych i folwarków północnych, a około godz. 7 wieczorem wyjazd Jego Cesarskiej Wysokości do Zagórza.

W tym czasie park i arkada, urządzone przy bramie wyjazdowej, były wspaniałe iluminowane lampami różnokolorowemi. Arkadę urządzono z narzędzi rolniczych i innych utensylijów gospodarstwa wiejskiego i udekorowano transparentem z cyfrą Jego Cesarskiej Wysokości. Takie same transparenty były urządzone nad drzwiami wejściowemi i na trawniku naprzeciw balkonu.

Przed gankiem dworu uszykowała się deputacyja z pośród oficyjalistów dóbr, z zarządzającym, rzeczywistym radcą stanu N. N. Berem na czele, a cokolwiek na prawo—wójci gmin z komisarzem do spraw włościańskich. Publiczności zebrało się bardzo wiele, a w tej liczbie proboszcz parafii kłobuckiej ks. kanonik Puacz i dwaj wikaryjusze tej parafii ks. Ludwikiewicz i ks. Zagajewski. Jsgo Cesarską Wysokość powitano głośnem „hura!"

Po wyjściu z karety, Następca Tronu przyjął chleb i sól od deputacyi, a zauważywszy ks. kanonika, przywitał się z nim i dowiedziawszy się o liczbie parafian, wyraził życzenie zwiedzenia nazajutrz kościoła kłobuckiego. Po obiedzie, podanym o godz. 8, Jego Cesarska Wysokość wyszedł na trawnik wprost dworu, na którym leżały trofea myśliwskie dnia — 4 jelenie. Wokoło trawnika, na wysokich słupach, gorzały kagańce, przed któremi ustawili się strzelcy z łowczym na czele. Na rozkaz Jego Cesarskiej Wysokości strzelcy zagrali upowszechnione na polowaniach sygnały myśliwskie, poczem łowczy złożył raport i gałązkę dębową na ostrzu kindżału. Według zwyczaju myśliwskiego, myśliwy, który zastrzelił jelenia, bywa nagradzany gałązką dębową. Podziękowawszy strzelcom, Jego Cesarska Wysokość udał się do wnętrza dworu, publiczność jednak długo nie odchodziła.

Nazajutrz, dnia 16 (29) września, odbywało się szczegółowe zwiedzanie gorzelni i zakładu rektyfikacyjnego, oraz folwarku Zagórze, a następnie Następca Tronu raczył zwiedzić kościół kłobucki.

Kościół ten, wzniesiony w roku 1135, w stylu romańskim przez znanego magnata polskiego Piotra Dunina, założyciela wielu kościołów i miasta Piotrkowa, został około roku 1454 rozszerzony przez głośnego historyka polskiego Jana Długosza.

U wejścia Jego Cesarską Wysokość spotkał ks. kanonik Puacz, w otoczeniu dwóch wikaryjuszów i proboszcza parafii wilkowieckiej ks. Sikorskiego. Wszyscy kapłani byli w uroczystych szatach kościelnych. Gdy Jego Cesarska Wysokość wszedł do kościoła, gorejącego jarzącem światłem, ks. kanonik Puacz wygłosił krótką lecz gorącą i zastosowaną do okoliczności mowę, a następnie w obecności Jego Cesarskiej Wysokości było odprawione nabożeństwo. Kościół był przepełniony, przez środek zaś było pozostawione szerokie przejście; po obydwóch stronach przejścia byli ustawieni członkowie bractw z gorejącemi świecami i dziewczynki w bieli.

Z kościoła Następca Tronu udał się na przegląd folwarku Zakrzew, a po śniadaniu odjechał na polowanie do zwierzyńca. Na obiad dnia tego był zaproszony gubernator piotrkowski, r. t. Miller.

(Dok. nast.). („Warsz. Dniew").

Z dziejów wychodźtwa do Prus.

Smutne i pożałowania godne są dzieje chłopów wychodźców na roboty do Prus, pozostających na łasce ludzi pozbawionych nietylko sumienia i litości ludzkiej, lecz i bojaźni Boga, którzy krzywdzą najspokojniej biednego robotnika.

„Jaskrawy opis tych gwałtów—pisze „Kur. Codzienny"—znajdujemy w pismach galicyjskich odnośnie do tamecznych robotników, którzy zachęcani lepszym zarobkiem udali się na roboty do Prus. Powrócili oni ztamtąd bez grosza zarobku, z oskarżeniami przeciw swym pruskim „chlebodawcom," przy których słuchaniu rzeczywiście włosy stają na głowie!..

„Trzydziestu kilku chłopów z kolbuszowskiego pracowało przez cztery miesiące w Gross-Kiesow na Pomorzu i po upływie tego czasu wypłacono im po półtrzeciej marki zarobku! Nie chcieli oczywiście tego przyjąć, na co im oświadczył rządzca, że ich kontrakty są nieważne, gdyż *Vorschnitter*, który ich zmówił do roboty, odszedł, i dlatego właściciel dóbr ma prawo zatrzymać im płacę, dla zgodzenia innych robotników. Na skargi i płacze posłał rządca po żandarmeryję: żandarmi odebrali chłopom papiery i podrzucając je w powietrze, strzelali do nich! Nazajutrz odstawiono ich wszystkich do granicy, przyczem żandarmi z drwinami zapewniali ich, że pieniądze należne otrzymają pocztą w Kolbuszowej.

„Od dzierżawcy dóbr rycerskich Lebehn p. Gampa uciekło po 10 dniach 15 ludzi, sprowadzonych z Tarnobrzeskiego; większość uchwaliła, że raczej zginą, niżby mieli pracować po 13 i pół godzin dziennie — i to bez przerwy, wśród ciągłego natężenia. Żadenz nich nie otrzymał ani grosza zarobku, gdyż płaca miała być wypłaconą im dopiero po dwóch miesiącach. O tem robotnicy wcale nie wiedzieli, gdyż nie umieją przeważnie czytać—a ta klauzula jednak znajdowała się w ich kontrakcie roboczym. Tam również oznaczono płacę dzienną na 1 markę, podczas gdy agent obiecał 1 markę 75 fenigów.

„Dalszych piętnastu z pod Kolbuszowej i Tarnobrzegu odesłała ambasada w lipcu do granicy. Tych agent zawiózł do Berlina, oddał tam w ręce jakiegoś żyda, który pojechał z nimi do Holzhausen koło Cassel. Kiedy po trzech tygodniach (znów nie znając treści kontraktu) prosili o wypłatę zarobku, oddano im papiery i wyrzucono ich. Wśród najstraszniejszego umęczenia szli przez trzy dni piechotą do Berlina, zkąd—jak powiedziałem—odstawiono ich do granicy.

„Ale bodaj najstraszniejszą jest Odyssea blisko 50 włościan z pod Kolbuszowej i Tarnobrzegu, którzy wrócili w czerwcu niedawno do domów z przekleństwem na ustach. Ci dostali się byli do Brandeburgii, do dóbr królewskich Soran. Agent Alter Sturm przyrzekł im, że płacę otrzymają po upływie drugiego miesiąca, gdyż pierwsza płaca miesięczna zatrzymaną będzie jako kaucyja. W kontrakcie jednak jest wyraźnie, że cały pierwszy zarobek miesięczny, połowa drugiego i trzeciego, zatrzymaną będzie jako kaucyja. Dzierżawca królewski p. von Albert, nietylko nie dotrzy-

mał obietnicy Sturma, ale i kontraktu piśmiennego, i po upływie dwóch miesięcy nie wypłacił nawet połowy zarobku z drugiego miesiąca. Oburzeni robotnicy zagrozili strejkiem. Gdy i to nie pomogło, kilkunastu uciekło, a reszta zwróciła się do landratą z prośbą o interwencyję. Landrat kazał im pracować przy budowie gościńca, co trwało przez cały tydzień, poczem, nie wypłaciwszy im ani feniga, wydalił ich z kraju i kazał odstawić do granicy. Jeszcze gorzej wyszli ci, którzy uciekli. Na razie znaleźli robotę w kopalni węgla w Döbern; niebawem jednak wytropiła ich żandameryja, dostawiła do Soran, bijąc i katując po drodze; poczem wybrano trzech z nich jako aranżerów strejku i skazano w drodze administracyjnej na areszt. Po blizko trzechtygodniowym areszcie, odstawiono wszystkich do granicy.

Oto—pisze dalej „Kur. Codz.“—zebrane na prędce informacyje z kilkunastu wsi, i sprawdzone przez przesłuchiwanie kilku świadków każdego faktu z osobna.

„Wynika z tego dochodzenia: 1) że agenci podają robotnikom zupełnie fałszywe szczegóły co do wysokości i sposobu wypłaty zarobku, a pruscy „kulturträgerzy“ z całą świadomością korzystają z tego oszustwa, wiedząc, że bez oszukania chłopa przez agenta nie dostaliby robotnika z Galicyi; — 2) że władze pruskie począwszy od żandarma, a skończywszy na landracie, obchodzą się z polskim robotnikiem jak z bydlęciem, puszczając zgle swej *Schneidigkeit* tem bardziej, że mają bardzo prosty sposób pokrycia swych niegodziwości: skrzywdziwszy chłopa odstawiają do granicy, jako *lästig* i na tem kończą sprawę;— 3) kończą zaś dlatego, że władze austro-węgierskie w Niemczech w wypadkach, w których zachodzi tylko oszukanie chłopa przez agenta bez formalnej współwiny pruskiego właściciela ziemskiego, wogóle nic znaleźć nie mogą, a w wypadkach, w których władze pruskie jaskrawie pogwałciły ustawę, boją się cokolwiek robić. Wszyscy wychodźcy stwierdzają zgodnie, że w konsulatach i w ambasadzie przyjmują ich z kwaśnemi minami i niechętnie, nie szczędząc gorzkich uwag. Widocznie, że i tutaj uważają ich za *lästig*. Zapewne, reklamacyje mącą błogi spokój urzędowy; ale spokój nie jest najwyższym celem urzędnika“.

Na szkodę ubezpieczających się.

W ostatnich kilku latach—powiada „Goniec Handlowy”—wszystkie prawie Towarzystwa Ubezpieczeń, pracujące w Królestwie Polskiem, ponosiły stałe olbrzymie straty ogniowe, głównie w dziale ubezpieczeń fabrycznych. Skutkiem tego było podniesienie z dniem 3 (16) kwietnia 1900 r. premij od ubezpieczeń fabrycznych i towarowych o 20%. Dotąd wszystko w porządku. Dla każdego musi być zrozumiałe, że Towarzystwa Ubezpieczeń nie mogą przecież tracić całych swych kapitałów zakładowych na pokrycie strat ogniowych i że jedynym ratunkiem jest podwyższenie, równomiernie dla wszystkich, premij.

Środek ten jednak uważano za niedostateczny.

Chcąc, aby premija konwencyjna była ściśle przez wszystkie Towarzystwa stosowana i wiedząc, że odstępstwa od taryfy są przeważnie skutkiem konkurencyi, postanowiono konkurencyję zmniejszyć i utrudnić, przyczem wydano przepis, że fabryki ubezpieczone w jednem Towarzystwie, mogą być, po skończeniu rocznego terminu ubezpieczenia, ubezpieczane w innem Towarzystwie w poprzedniej całej sumie szacunkowej tylko wtedy, jeżeli wartość maszyn i towarów nie przenosi sumy rub. 200,000. Fabryki wartości do rubli 400,000 mogą być ubezpieczane w innem Towarzystwie w połowie wartości, po nad sumę zaś rub. 400,000 jedynie w $^1/_4$ części, przyczem pozostałe $^3/_4$ muszą być ubezpieczone w trzech innych Towarzystwach (po 25% całej sumy) lub też nadal ubezpieczane w tem samem Towarzystwie. Warunki, jak widzimy, dość ciężkie—mające jednak jakąś podstawę.

Teraz wszakże zaczyna się co innego!

Otóż przy odnowieniu ubezpieczenia w nowem Towarzystwie, w normach sum powyżej wskazanych, *niewolno* Towarzystwu przyjmującemu ubezpieczenie stosować premii niższej, jak było obliczone dotychczas, choćby obliczenie było błędne i niezgodne z taryfą. Podwyższać premiję rozumie się można, a nawet trzeba!.. inaczej bowiem narazić się można na karę konwencyjną!..

Wytoczymy teraz główne nasze działo przeciw Towarzystwom Ubezpieczeń. Oto w jednym z ostatnich protokułów powiedziano, że w razie postawienia przez Towarzystwa Ubezpieczeń klijentowi warunków, bądź to pozostawienia większego lub mniejszego procentu na własnem ryzyku, bądź też ulepszenia ryzyka, zaprowadzenia środków ratunkowych, podwyższenia premij i t. p., jeżeli Towarzystwo, proponujące zmianę warunków, zawiadomi o propozycyi wszystkie Towarzystwa... propozycyją staje się *prawem* i obowiązuje wszystkie Towarzystwa bez wyjątku! Warunek to ciężki i nieraz dla klijenta wprost zgubny.

Wyobraźmy sobie naprzykład kupca, mającego skład towarów komisowych, cudzych. Nie posądzając bynajmniej przedstawicieli Towarzystw Ubezpieczeń o stronność, możemy sobie przecież wyobrazić, że inspektor, powodowany choćby względami zbytniej ostrożności, robi propozycyję pozostawienia 50% wartości na własnem ryzyku, nie usprawiedliwiając niczem podobnego żądania i to staje się dla kupca ostatnią instancyją, stawia go w krytycznem położeniu, a w razie nieszczęścia pożaru, robi zeń w oczach wierzycieli złodzieja, a w rzeczywistości—bankruta!..

Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, wszystkie środki uzdrowotnienia panujących obecnie nienormalnych stosunków przy ubezpieczeniach ogniowych muszą być dobre; bądźmy jednak sprawiedliwi i dajmy klijentowi drogę wyjścia. Należałoby może stworzyć komisyję, złożoną z przedstawicieli świata kupieckiego, która udzielałaby dokładnych wiadomości o stanie majątkowym i charakterze klijenta i która mogłaby, w razie apelacyi, daną sprawę na nowo rozpatrzyć, ewentualnie wyrok zmienić.

Miejmy to na uwadze, że ostateczności sprowadzają ostateczności i że klijenci mogą się również bronić zakładaniem Wzajemnych Towarzystw Ubezpieczeń. Nie mamy tu bynajmniej zamiaru straszyć Towarzystw akcyjnych; chodzi nam jedynie o ulżenie doli klijentów i, mamy nadzieję, że Towarzystwa Ubezpieczeń, zastanowiwszy się głębiej nad sprawą powyższą, znajdą punkt wyjścia taki, aby i wilk syty i owca wyjść mogła z imprezy cała. *K.*

Z okazyi zawiązania Spółki Rolniczej

i referatu p. J. Wilskiego.

Wszelkie stowarzyszenia, mające za cel poprawę stosunków ekonomicznych naszego kraju, obchodzą każdego, komu dobro społeczne leży na sercu; cóż dopiero tak sympatyczne jak rolnicze. Nic więc dziwnego,

O drobnym kredycie.

Odczyt (w skróceniu) p. J. Szwejcera, wygłoszony w dniu 20 września na posiedzeniu Stowarzyszenia Rolniczego gub. piotrkowskiej.

(Dokończenie).

Do atrybucyi ogólnego zebrania należy wybór zarządu i Rady, balotowanie nowych członków, określenie wysokości procentów od wkładów i od pożyczek, rozpatrywanie sprawozdań Zarządu, projektów zmian i uzupełnień ustawy, nakoniec wykluczanie członków z Towarzystwa.

W tych mniej więcej punktach obie normalne ustawy są ze sobą zgodne. Różnią się zaś kardynalnie w tem, że w Towarzystwach Pożyczkowo-Oszczędnościowych fundusze tworzą się li tylko z udziałów członków i złożonych w Towarzystwie oszczędności, gdy Towarzystwo Kredytowe, jako zostające pod bezpośrednią kontrolą Banku Państwa dostaje od tegoż pewną sumę jako kapitał zakładowy, zwykle od 2000 do 5000 rubli. Udziałów członkowie nie opłacają żadnych, tylko wszyscy są ogólnie, nieograniczenie odpowiedzialni za dług bankowy, gdy w Towarzystwach Pożyczkowych odpowiedzialność członków może być ograniczona np. do wysokości dziesięciokrotnego udziału.

Przy organizowaniu nowych Towarzystw Kredytowych specyjalną uwagę trzeba poświęcić temu punktowi, gdyż przeciętnie mieszczanin lub włościanin nasz boi się lub niechętnie podpisuje deklaracyję na to, że przyjmuje na siebie ogólną odpowiedzialność za zobowiązania towarzystwa. Tu trzeba starać się mu wyjaśnić, że ta nieograniczona i solidarna poręka stanowi ostatecznie jedyną pewność, czyli ewikcyję jaką członkowie dają Bankowi Państwa za udzieloną pożyczkę na kapitał zakładowy. Nie było jednakże nigdy wypadku w istniejących za granicą stowarzyszeniach z nieograniczoną poręką, iżby członkowie choć grosz jeden z tego tytułu zapłacili.

Nowe te nasze Towarzystwa Kredytowe, jako oparte na nieograniczonej poręce, są zbliżone do typu kas Reiffeisena; Towarzystwa zaś Pożyczkowo-Oszczędnościowe, przeważnie zakładane z odpowiedzialnością ograniczoną, są więcej zbliżone do typu Towarzystw Schultza z Delitsch. Brak funduszów i gotówki na wsi był powodem, dla którego Reiffeisen wykluczył zupełnie ze stowarzyszeń swych udziały spółkowe. W odróżnieniu od Schultzego z Delitsch utrzymuje on, że udziały nietylko są nieużyteczne, ale przeciwnie szkodliwe i nie żąda ani złożenia ich przy wstąpieniu do Towarzystwa, ani gromadzenia ich w trakcie uczestnictwa. Majątku—powiada Reiffeisen w książce swej „Die Darlehnskassen Vereine“—jest na wsi dosyć, brak tam jednak gotówki. Ludność wiejska posiada ziemię, zabudowania, zbiory, inwentarze; jestto majątek, który daje wierzycielowi większą gwarancyję, aniżeli udziały składane d towarzystwa; przez zmuszanie zaś uczestnika do składania udziału krzywdę mu się wyrządza, bo wyciąga się ze wsi tę odrobinę gotowizny, której tam i tak skąpo; zamiast więc dać rolnikowi potrzebną mu gotówkę, zabiera mu się jeszcze i tę, którą sam posiada. Na tworzenie udziałów za pomocą drobnych składek Schultze z Delitsch kładzie nacisk z tego powodu, że uważa to za przymusową kasę oszczędności; wedle Reiffeisena ta przymusowa oszczędność na poparcie nie zasługuje; dla rolnictwa najlepszą oszczędnością jest lokowanie funduszów w ziemi i inwentarzu; ta oszczędność będzie stokroć płodniejszą, aniżeli wnoszone do kasy stowarzyszenia udziały. W kasach też Reiffeisena niema żadnych dywidend, tantjem, co jest logicznem następstwem braku udziałów: gdyż skoro uczestnicy nie są akcyjonaryjuszami, nie posiadają w instytucyj żadnego kapitału, oprócz złożonych oszczędności, to naturalnie i do dywidendy pretensyi mieć nie mogą. Całe zyski z operacyi kasy przechodzą na majątek stowarzyszenia, który musi z czasem dojść do wysokości nietylko zaciągniętego kredytu ale nawet w końcu do wysokości przewyższającej potrzeby obrotowe stowarzyszenia. Jeżeli, mówi Reiffeisen, kasa dojdzie nareszcie do takiego stanu, to dobrodziejstwa jej spadną wtedy na całą gminę, nadmiar kapitału użyty będzie na wspieranie podupadłych rodzin, na zakładanie szkół, szpitali, przytułków i nakoniec może dopiąć ideału kredytu w społeczeństwie

że zawiązana Spółka Rolnicza Piotrkowska, zaznaczająca nader rozumnie swą działalność, budzi ogólnie szczere zainteresowanie.

Gdy przeto praktyczna rada, szczególniej w dziale lub zakresie przekraczającym sferę wiedzy rolniczej, może przynieść Spółce pożytek; gdy nadto Zarząd tejże, nie idąc śladem nieomylnych autorytetów, w rozumnem uznaniu działalności jawnej i dyskusyi publicznej pragnie korzystać z rad i uwag i prosi o takowe, więc chociaż nie interesowany *bezpośrednio*, spieszę z radą, jaka *wydaje* mi się być praktyczną.

Pan J. Wilski w referacie sprawozdawczym z posiedzenia delegacyi mechanicznej Sekcyj Rolniczej W. T. P. P. i H. wspomina, jako o dobrodziejstwie dla krajowego rolnictwa, o założeniu szkoły kowali i monterów „gdzieby każdy mógł posłać *swego* kowala i karbowego na naukę.“

Nie neguję ja bynajmniej dodatniego wpływu; nie zapoznaję pożytku tych szkół jak i innych fachowych—gdyż wszystkie, obok fachowego uzdolnienia kształcą umysłowo i moralnie, a nadto, zmniejszają ubóstwo kraju przez zatrzymanie kwot wydawanych na zdobycie fachowej wiedzy za granicą, lub sprowadzanie ztamtąd specyjalistów. Pozwolę sobie atoli zakwestyjonować bezpośredni pożytek tych szkół dla przeciętnego rolnika; jakkolwiek bowiem nie posiadamy obecnie wzmiankowanych szkół, respective ludzi teoretycznie w danych kierunkach wykształconych, to jednak mamy dużo wykwalifikowanych praktycznie i uzdolnionych kowali i monterów, mogących w zupełności wystarczyć potrzebom naszych gospodarstw w zakresie mechaniki praktycznej. A więc wyłania się tu jedynie kwestyja odpowiedniego wynagrodzenia; dobry bowiem monter, czy kowal, zawsze znajduje w fabryce dobre wynagrodzenie, na jakie nie każdy rolnik zdobyć się może. To też gospodarstwa duże, których dochody pozwalają na odpowiednie opłacanie tego rodzaju uzdolnionych *rękodzielników*, braku tychże nie odczuwają. Czy więc powyższą kwestyję rozwiąże szkoła kowali i monterów? Czy z poparciem praktyki teoryją, a więc z podniesieniem skali uzdolnienia, nie podniesie się i skala wymagań danego osobnika? Na te pytania, nie może być dwóch odpowiedzi. Jeżeli zatem średnie gospodarstwa nie są obecnie w możności opłacania zdolnego pracownika, to tem mniej będą mogły to czynić przy zwiększonych tegoż wymaganiach.

Myśl posyłania na naukę *swego* kowala i karbowego, nie wydaje mi się praktyczną gdyż jeden jak i drugi, po powrocie, w poczuciu swojego uzdolnienia(?), będzie się już sam za montera uważał i, bez względu iż osiągnął takowe znacznym kosztem dziedzica, zażąda niezawodnie równego z wykwalifikowanym monterem wynagrodzenia.

Ale co stanowi nieprzeparty szkopuł dla pojedynczego człowieka, to nie może tamować korzystnej działalności tak potężnej, jak Spółka Rolnicza zbiorowej jednostki.

Ta mogłaby:

1-o) zakupować odpowiednie maszyny, jak lokomobile, młocarnie i t. p. dla jednych całkiem niedostępne, drugich budżet zbyt obciążające; 2-o) utrzymywać stale, zastosowaną do zbadanych potrzeb stowarzyszenia, liczbę monterów, których zadaniem byłaby obsługa rzeczonych maszyn, rozsyłanych według kolei zamówień w porze robót. Następnie, po ukończeniu robót i doprowadzeniu obsługiwanych przez się maszyn do porządku, mieliby oni obowiązek jeżdżenia z odpowiedniemi narzędziami po oznaczonych rajonach, dla dokonywania ważniejszych robót osobiście i dozorowania mniej ważnych, dokonywanych przez miejscowego kowala—który, tym sposobem nauczywszy się umiejętnego obchodzenia z narzędziemi, stałby się z częstokroć szkodliwego, pożytecznym pracownikiem.

Nie sądzę, aby przy środkach materyjalnych, jakiemi Spółka winna rozporządzać i przy dobrych chęciach Zarządu, jakich podawać w wątpliwość niema powodu, powyższa manipulacyja miała być niewykonalną—jeżeli nie zaraz, to w niedalekiej przyszłości.

J. S.

Kronika Piotrkowska.

Prosimy czytelników naszych o komunikowanie nam ważniejszych faktów i ciekawszych wypadków. Proste podanie wiadomości jest dostateczne; obrobienie należy do redakcyi.

— ***Zawiadomienie.*** Szanownych naszych współpracowników, nadsyłających nam artykuły do tegorocznego *Numeru Gwiazdkowego*, zawiadamiamy, iż druk rzeczonego numeru już rozpoczęty i ukaże się on w pierwszych dniach grudnia.

— ***Na odbudowę wieży Jasnogórskiej*** złożyli w dalszym ciągu: P. E. rb. 2, S. E. rb. 1 kop. 30, J. E. i W. E. po kop. 30; B. E kop. 40, Rozalja Gryk służąca kop. 40, Kaźmierz Biłek kop. 30, Julija Peryga służąca kop. 50, R. i M. Gogolewscy rb. 3. Razem rb. 8 kop. 50, a z poprzednio złożonemi *rb. 165 kop. 3½*.

Nadto otrzymaliśmy na stacyje Męki Pańskiej na Jasnej Górze rb. 3 kop. 11, zebrane dla 14 z. m. w mieszkaniu p. Śliwickiego.

—***(Nadesłane).*** Szanowny Redaktorze! Z powodu poruszonej w zeszłym numerze „Tygodnia“ kwestyi zorganizowania wykładów rysunku technicznego dla uczniów rzemieślniczych, mam zaszczyt donieść Sz. Panu, że już oddawna myślę o wprowadzeniu nauki rysunku technicznego do programu zarządzanej przezemnie szkoły niedzielno-handlowej, w której lekcyje odbywają się w niedziele i mniej uroczyste święta. Ponieważ do szkoły niedzielno-handlowej oprócz praktykantów kupieckich chodzą także i uczniowie z niektórych warsztatów rzemieślniczych, przeto rysunek techniczny mógłby być wprowadzonym, jako przedmiot nieobowiązujący dla wszystkich, na który jednak mogłyby uczęszczać, za pozwoleniem władzy naukowej, i osoby nie zapisane do szkoły. Urzeczywistnieniu tego projektu dotąd stała na przeszkodzie, oprócz braku funduszów, niemożność umieszczenia godzin lekcyj rysunku w czasie przeznaczonym na wykłady. Obecnie, ze zmianą godzin wykładów wszystkich przedmiotów, lekcyje rysunku dogodnie mogłyby być do nich przyłączone. Uprzejmie proszę Szanownego Pana o wydrukowanie tej wiadomości i o wezwanie osób zainteresowanych powyższą sprawą do porozumienia się ze mną. Zastać mnie można co niedziele i święto, od 10 do 12 w kancelaryi szkoły, w gmachu szkoły Aleksandryjskiej.

Inspektor szkoły niedzielno-handlowej
A. Ludwikiewicz.

— ***(Nadesłane).*** W jakim celu magistrat postanawia taksę na mięso, a „Tydzień“ ją drukuje — nie wiem; mięsa bo-

---

chrześcijańskiem według Reiffeisena: mianowicie kredytu bezprocentowego! Zarząd kasy wykonywać powinien według Reiffeisena czynności swoje bez żadnego wynagrodzenia, w poczuciu obowiązku, jaki ciąży na każdym człowieku oświeconym i zamożnym, pomagania swemu ciemniejszemu i biedniejszemu bliźniemu. „Kto w gminie danej góruje oświatą lub mieniem, ten inteligencyję swoją i czasu trochę poświęcić może i powinien na usługi dla mniej wyposażonych i poprzestać na ich wdzięczności i uznaniu.“

Przytoczyłem dlatego Szanownym Panom kilka tych zdań samego Reiffeisena, by wyjaśnić jak zbliżoną jest nowa ustawa naszych towarzystw kredytowych do organizacyi wielkiego burmistrza z Heddesdorfu. Charakterystyczną jednakże różnicą pomiędzy niemieckiemi a naszemi stowarzyszeniami kredytowemi stanowi to, że pierwsze jednakże przeważnie wychodzą z inicyjatywy samego ludu, przestrzegają konsekwentnie zasadę samopomocy i samorządu, odpychając wszelką pomoc z zewnątrz pochodzącą, uważając ją za wprost szkodliwą; nasze zaś zawdzięczają swój początek, a poczęści i rozwój klasom inteligentnym, tudzież funduszom władz państwowych, które je wspierają swoją pomocą moralną i materyjalną.

* * *

Po wydaniu przez rząd normalnych ustaw dla instytucyj drobnego kredytu, wkrótce zaczęły się u nas zawiązywać nowe stowarzyszenia. Pierwsza powstała kasa w Siennicy Różanej w Krasnostawskiem, do której pierwszego zaraz dnia zapisało się 135 włościan na członków; w krótkim czasie założono stowarzyszenie pożyczkowe w Klimontowie, w Sejnach, w samej Warszawie, Łowiczu, Radomsku, Kaliszu, wszystkie wzorując się na normalnej ustawie dla Towarzystw Pożyczkowo-Oszczędnościowych.

Innym tylko trybem poszły te sprawy w Płockiem, mianowicie: 4 sierpnia *w Płońsku*, a 20 *w Rypinie* w roku zeszłym rozpoczęły swą działalność świeżo założone stowarzyszenia innego typu, mianowicie *„Towarzystwa Kredytowe“*.

Stoimy więc wobec pytania: który z typów tych jest lepszy, jakiego typu powinniśmy zakładać nowe stowarzyszenia: czy Kasy Pożyczkowo-Oszczędnościowe na wzór Schultzego z Delitsch, czy też Towarzystwa Kredytowe zbliżone do typu Reiffeisena? Otóż — mem zdaniem — *stanowczo typ Towarzystw Kredytowych zasługuje więcej na rozpowszechnienie.*

W naszej gubernii, o ile wiem, mamy założonych 12 towarzystw; wszystkie one są wzorowane na ustawie towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych, mianowicie: w Rawie, Łasku, Bełchatowie, Gidlach, Kruszynie, Radomsku, Częstochowie, Łodzi (2) Zawierciu, Dąbrowie i Będzinie. Typu Towarzystwa Kredytowego na wzór Rypińskiego, ustawy którego tu specyjalnie sprowadziłem i mogę Szanownym Panom nimi służyć, w naszej gubernii niema jeszcze. Zwrócić winienem jednak uwagę Szanownych Panów, że złożenie na kapitał zakładowy 3000 rubli przez członków założycieli, jakto miało miejsce w Rypinie, nie jest koniecznością, ustawa normalna bowiem tego nie wymaga. Do zakładania Towarzystw Kredytowych mamy większą łatwość niżeli inne gubernije; posiadamy bowiem aż 4 Oddziału Banku Państwa, w Częstochowie, Piotrkowie, Łodzi i Tomaszowie, które dają kapitał zakładowy i opiekę nowopowstającym towarzystwom w osobie specyjalnego inspektora.

Główną jednak wyższość mają Stowarzyszenia Kredytowe nad pożyczkowo-oszczędnościowemi, że działać mogą nietylko na same miasteczka i osady, gdzie będą zakładane, ale i na okolicę. Świeżo założonym stowarzyszeniom w Rawie, Łasku i innym, ministeryjum pozwoliło prowadzić operacyję w obrębie samego miasta tylko; obywatele zaś i włościanie z okolicy nie mają prawa przyjmować na członków; gdy przeciwnie w par. 9 Towarzystwa Rypińskiego czytamy, że na członków mogą być przyjmowane osoby obojga płci zamieszkujące wogóle w powiecie rypińskim.

Ten względ zdaje się stanowczo przemawiać za Stowarzyszeniami Kredytowemi. Bo wogóle stowarzyszenia takie istnieć i prosperować dobrze mogą wtedy tylko, gdy mają drzwi otwarte dla wszystkich stanów, ludzi rozmaitych stopni zamożności, bez żadnych ograniczeń i wyłączeń, czy to większych właścicieli ziemskich, czy to włościan. Reif-

wiem po cenach, jakie stanowi taksa magistratu piotrkowskiego, wcale w Piotrkowie dostać nie można! Taksa sobie, a rzeźnicy sobie. W żadnej jatce, żaden rzeźnik nie pozwoli się nawet na taksę powołać; służąca, która ośmieli się to uczynić, zostanie zmieszana z błotem i wcale mięsa jej nie dadzą... A jednak bydło tanie, bo paszy po tegorocznej suszy brak, więc niema go czem przezimować i część jego każdy sprzedać musi. Zaprawdę, dzieją się rzeczy, o których filozofom się nie śniło. *L. P.*

— **Koncert** na rzecz niezamożnych uczniów tutejszego gimnazyjum, organizowany przez samych tegoż wychowańców, zgromadził zeszłej soboty w teatrze p. Spana b. znaczną liczbę słuchaczy. Chóry pod batutą p. Zapolskiego, okazały się wybornie wyćwiczone i ogólnie się podobały, równie, jak i „Trio“ Mendelsohna na fortepian, skrzypce i wiolonczelę, odegrane przez p. Babicką i pp. Zapolskiego i Goebla. Doskonała deklamacyja p. Kleyny („Na raucie“ Gawalewicza i „Na paradyzie“ Or-Ota) wielkiem była urozmaiceniem części koncertowej, na którą złożyły się jeszcze: gra solowa na fortepianie pani B., na skrzypcach p. Zapolskiego, oraz śpiew solowy p. Flejszera (baryton), jak również duet tego ostatniego i p. Wolskiego (tenor). Na zakończenie powtórzono przedstawiony już przed kilku tygodniami w teatrzyku Tow. Dobroczynn., obrazek dramatyczny Szymanowskiego „Na ulicy“, za który zasłużone oklaski zbierał p. Patzek. Wszystkim szanownym amatorom i amatorkom winnimy wyrazić prawdziwe uznanie i podziękowanie, nietylko za zgotowanie nam na chwilę artystycznej biesiady, ale i za ów grosz, który dzięki im wpłynął na opłacenie wpisów do kasy rady pedagogicznej miejscowego gimnazyjum. Sprawozdanie z dochodu zamieścimy po otrzymaniu takowego od organizatorów koncertu.

— **Godzin 13.** Do dnia 13 b. m. latarnie miejskie gazowe winny być codziennie zapalane o godzinie 5 po południu, a gaszone o 6 nad ranem, czyli że winny się palić 13 godzin,—n. b. od północy, jak zwykle, palić się może tylko połowa latarń.

— **Zmiany służbowe.** Naczelnik II wydziału izby skarbowej w Grywaniu, radca honorowy Stawiński mianowany został naczelnikiem I wydziału izby skarbowej w Piotrkowie.

— **Nominacyja.** Zaliczony do ministeryjum sprawiedliwości Czechowski, mianowany został podprokuratorem sądu okręgowego w Piotrkowie.

— **Ze statystyki.** Na skutek rozporządzenia p. Gubernatora piotrkowskiego naczelnicy powiatów polecili podwładnym sobie organom zebrać następujące dane statystyczne za ostatnie trzy lata: 1) o liczbie włościan wychodzących na zarobki do Prus i o ilości osiągniętego przez nich wynagrodzenia; 2) o liczbie osób napływających corocznie z Galicyi na roboty do miejscowości w obrębie powiatów gub. piotrkowskiej położonych; 3) o liczbie cudzoziemców przybywających do fabryk i zakładów przemysłowych.

— **Koncert** zeszłoponiedziałkowy w Sosnowcu, na rzecz wpisów szkolnych miejscowej szkoły realnej, powiódł się bardzo dobrze. Przedewszystkiem z wielką sympatyją przyjmowana była, doskonale zgrana orkiestra uczniowska, przy której akompanijamencie jeden 13-letni chłopiec, grał bez zarzutu solo na pierwsze skrzypce; ostatni mazur był odegrany przez rzeczoną orkiestrę w wybornym tempie. Za to w chórze „Lutni“ miejscowej zauważyliśmy brak dostatecznej ilości głosów wogóle, a tenorów pierwszych w szczególności; nadto, w interpretacyi śpiewanych utworów, widoczna była pewna chwiejność, a ztąd brak swobodnej intonacyi. Kwartet smyczkowy grał dobrze, szkoda tylko, że nie wybrał czegoś popularniejszego na swój popis. Gra fortepianowa p. B. i śpiew p. C., ogólnie się podobały. Słowem, pomimo widocznej tremy u wszystkich niemal szanownych amatorów i amatorek—koncert miał wielkie powodzenie i miłą zostawił po sobie pamięć. Na zakończenie dano jednoaktówkę „Schadzkę“, z której szanowni amatorzy wywiązali się doskonale, a pan O. odznaczył się wyjątkowym talentem. Jednoaktówkę reżyserował p. Lesiewicz; chór i orkiestrę prowadził p. Zabrodzki. Dochód z koncertu świetny—około 900 rb. brutto.

— **Warunek.** Sosnowickie zarządy kopalń węgla, zawierając kontrakty, na dostawę węgli z miejscowemi składnikami, stawiają podobnie za warunek następujący paragraf: „Obowiązujemy się dostawiać codziennie po jednym wagonie węgla, z warunkiem, jeżeli będziemy mieli odpowiednie zapasy takowego.“ Kontraktów bez powyższego zastrzeżenia kopalnie nie zawierają (?)

— **Z Sosnowca** piszą do gazet warszawskich, że przemytnictwo kwitnie tam w całej rozciągłości, i nie ma prawie dnia, aby nie przyłapano jakiego przemytnika. Z polecenia naczelnika komory celnej, dla ukrócenia tych nadużyć, polecono, prócz wymierzania zwykłej kary na przemytnictwo, odbierać schwytanym przemytnikom paszporty.

Na ulicach w Sosnowcu, praktykują się loteryje na wyroby cukiernicze wątpliwej dobroci. Wielu robotników w czasie świątecznego odpoczynku, zabawiając się w tę niedrogą na pozór grę — przegrywa często całą posiadaną gotówkę. Należałoby stanowczo ten jawny wyzysk ukrócić.

— **Komisyja nowych kolei** w Petersburgu zatwierdziła budowę w zagłębiu Dąbrowskiem: 1) dwóch kolejek wązkotorowych do linii Warszawsko-Wiedeńskiej, od st. Ząbkowice do Sączewa, ogółem 20 wiorst, oraz od kopalni „Ignacy“ do linii tejże drogi między stacyjami Ząbkowice i Strzemieszyce, około 4 wiorst z zastrzeżeniem, iż koszty wywłaszczenia gruntów poniosą właściciele kopalń miejscowych, jako bezpośrednio zainteresowani; 2) kolejki szerokotorowej długości 4 wiorsty do st. Strzemieszyce kolei Dąbrowskiej; tę ostatnią odnogę zbuduje własnym kosztem Tow. Sosnowickie i natychmiast po zbudowaniu odda ją skarbowi na własność; skarb zaś zwracać będzie Towarzystwu poniesione wydatki z opłaty za przewóz węgli, kierowany z tej odnogi, na tę odnogę i na kolej Dąbrowską, z potrąceniem kosztów eksploatacyi. Towarzystwo ze swej strony poręcza najmniej 6 mil. pud. odstawy węgli na odnogę. Wywłaszczenie ma dotyczeć jedynie powierzchni gruntów z omówieniem, iż „kolej obowiązana jest wyjednać odszkodowanie właścicielom wnętrza za poniesione straty na zasadzie tych praw i przepisów, jakie wkrótce mają być wydane“.

—**Częstochowa-Kielce.** „*Wiek*“ dowiaduje się, że pewne grono kapitalistów zamierza starać się o koncesyję na prze-

---

feisen, który głównie miał na oku w swych instytucyjach przedewszystkiem ludzi niezamożnych, domaga się koniecznie współudziału w swych kasach ludzi możniejszych i inteligentniejszych. „Uczestnictwo klas posiadających—powiada on—wytwarza i utrzymuje pomiędzy niemi a niezamożną ludnością stosunki przyjazne już to dzięki osobistemu stykaniu się, już to dzięki kredytowi, jaki instytucyj zjednywają. Na zebraniach ogólnych ubożsi zasiadają obok majętniejszych, naocznie się przekonywując, jak ci bezinteresownie dla nich pracują.“

Wrota, Panowie, przez które podawana jest pomoc materyjalna, prowadzą jednocześnie i do serca. Do Panów więc zwracam się tylko teraz specyjalnie; bo któż da inicyjatywę, kto zajmie się pierwszą organizacyją tych nowych stowarzyszeń, jeżeli nie przedstawiciele większej własności ziemskiej? Nasze miasta powiatowe mają prawie wszystkie już działające kasy. Kto je tworzyć będzie po wsiach, jeżeli tej sprawy gorąco do serca nie wezmą nasi ziemianie...

O prawdziwej potrzebie ich i użyteczności mało znajdzie się chyba ludzi wątpiących. Tam, gdzie ludność z własnej inicyjatywy i w poczuciu potrzeby nowe te instytucyje zakładać pragnie, fundusze i pracę swą im ofiarując, niema potrzeby obawiać się współzawodnictwa kas gminnych, jako udzielających kredytu zupełnie innego rodzaju, jak to się ze staraniem wyżej wykazać. W jednej gminie, w jednej wsi nawet mogą istnieć doskonale obok siebie, jak mamy tego przykłady w Galicyi, obie te instytucyje, nie wchodząc zupełnie jedna w sferę działalności drugiej.

Jak doniosłe zaś skutki na podniesienie dobrobytu ogólnego mogą wywrzeć nowe te instytucyje, w razie rozwinięcia wszystkich punktów ich zakresu działalności, mogą panowie wywnioskować choć z paragrafu o operacyjach handlowych przy pośrednictwie towarzystwa: mogą te stowarzyszenia pośredniczyć w nabywaniu inwentarzy, nasion, sztucznych nawozów, środków opałowych, węgla, żelaza, maszyn i narzędzi rolniczych, tudzież w korzystnem zbywaniu produkcyi rolnej; mogą stowarzyszenia współdziałać dalej przy zakładaniu spółek mleczarskich, owocowych, pszczelniczych etc. etc. Jestto tak szeroki zakres działalności, że gdyby Towarzystwo choć w kilka lat po założeniu, początkowo zaprawiwszy się tylko na operacyjach finansowych, chciało choć część tego programu wyzyskać — stałoby się małym syndykatem rolnym na wsi, do czego ustawa daje mu zupełną możność. Trzeba tylko chcieć, no—i umieć, a to przecież już tylko od nas samych zależy.

Czasy płaczliwych narzekań, skarg i wyczekiwań skończyły się; dziś zyskać możemy tylko coś pozytywnego przez własną pracę i energiję i przez własną działalność.

Działajmyż więc Panowie!

Formalności przedwstępne nie są zbyt trudne: podanie, opatrzone najmniej 20-ma podpisami składa się do Dyrektora najbliższego Oddziału Banku Państwa. Ten wysyła na miejsce urzędnika, inspektora Towarzystw Kredytowych, który sporządza odpowiednie formularze o stanie majątkowym członków-założycieli i dane o miejscowościach, w których będzie działać nowe stowarzyszenie; jemu składa się dalej prośbę o zatwierdzenie towarzystwa z określeniem sumy, jaką założyciele chcą dostać z Banku Państwa. W parę tygodni później Bank wraca zatwierdzoną przez Ministeryjum ustawę i Towarzystwo po uorganizowaniu zaprowadzeniu książek odpowiednich, pieczęci, szyldu, mieszkania, zaczyna działać, przyjmować oszczędności, a Bank Państwa wypłaca zakładową sumę.

Byłem świadkiem założenia podobnego Towarzystwa w Dobrzyniu nad Wisłą, w powiecie lipnowskim, powstałego dzięki dobrej woli i szlachetnym chęciom kilku okolicznych obywateli ziemskich i energicznej działalności pana Dzierżanowskiego, urzędnika Banku Państwa w Płocku, a inspektora Towarzystw Kredytowych na gubernię płocką.

Miejmyż nadzieję, że wkrótce i my pokażemy, iż nie damy się wyprzedzić innym okolicom na tem polu działalności społecznej i zorganizujemy w Piotrkowskiem—jeżeli nie w każdej większej wsi, to choć w każdej gminie—nowe Towarzystwo Kredytowe!

prowadzenie kolei wązkotorowej szerokości 0.75, łączącej Częstochowę z Kielcami, a o ile by kolejka była pobudowaną z Kielc do Buska, to połączyć ten ostatni przez Stopnicę ze Staszowem, a więc i z Sandomierzem. Podobno projektowana kolejka przechodziłaby gubernije piotrkowską przez Mstów, Krasice, Knieję, św Annę, Ulesie i Koniecpol, oraz guberniję kielecką przez Chrząstów, Secemin, Czarncę, Włoszczowę, Nieznanowice, Kozłów, Małogoszcz, Chęciny. Zważywszy, że kolejka ta przechodziłaby przez gęsto zaludnione okolice, pozbawione dobrych komunikacyj, mając na drodze dwie krochmalnie, fabrykę żelaza, niedaleko cukrownię, duże obszary leśne i pokłady torfu — zdaje się, że miałaby wszelkie warunki powodzenia.

— ***Oświetlenie Tomaszowa.*** Pisaliśmy, że Tomaszów rawski zwrócił się do tutejszej gazowni z propozycyją urządzenia oświetlenia gazowego. Zwrócił on się z tem i do gazowni łódzkiej; lecz obie gazownie ze względu na małą ilość abonentów nie złożyły mu swych ofert.

— ***Magistrat Zgierza*** przedstawił odnośnym władzom na zatwierdzenie projekt sprzedaży i wyrobu czterech działków lasu miejskiego na przestrzeni 17 dziesięcin i 920 sążni. Ogólna ilość drzewa podlegająca sprzedaży równa się 3897 sztukom, ocenionym na sumę 36,312 rb. 51 kop.

— ***Z Łodzi*** piszą do nas pod dniem 30 października:

Za przykładem Warszawy zaprowadzone zostały w Łodzi trójkątne latarki z napisem ulicy i N-em domu. Jest to doskonałe udogodnienie dla publiki, szczególniej na bocznych ulicach, na których panują egipskie ciemności. Może wkrótce nastąpi i melijoracyja rynien, które nawet na prywatnych ulicach, jak Piotrkowska, mają tak fatalnie urządzone ujścia, że woda, zamiast schodzić w kryte rynsztoczki, rozlewa się po całym trotuarze, tworząc na nim brudne kałuże. Letnią zaś porą, podczas letnich upałów, z rynien tych ścieka smoła z dachów na trotuar, walając obuwie i suknie przechodniom. Na jednej tylko ulicy, na Pasażu Majera, są rynny kryte.

— ***Nowe Towarzystwo.*** Kilku fabrykantów łódzkich — pisze „Goniec łudzki"—stara się obecnie o pozwolenie założenia nowego towarzystwa szerzenia oświaty między robotnikami. Zgodnie z zaprojektowaną ustawą, towarzystwo ma mieć pomieszczenie dla zebrań, naukowych rozpraw, wykładów i t. p., a także własną bibliotekę i czytelnię. Członkiem towarzystwa ma być każdy rzemieślnik albo robotnik, który się zobowiąże stosować do ustawy i płacić co miesiąc 30 kop. do kasy towarzystwa.

— ***Zmiana gruntów.*** Koresp. „Kur. Codz." z Łodzi donosi, że powzięta została myśl wykluczenia z pod praw włościańskich gruntów na terytoryjum przedmieścia Bałuty, gdyż stawia to niemałą zaporę w przyłączeniu tego przedmieścia do Łodzi. W zamian gruntów, korzystających z przywilejów włościańskich na Bałutach, ma być nabyta pewna ilość gruntów dworskich. Upatrzono na to folwark Korczyska w pow. łaskim.

— ***Stagnacyja.*** Od pewnego czasu w krańcowych dzielnicach Łodzi zwinięto przeszło 40 sklepów spożywczych, a i w śródmieściu pozamykano niektóre zakłady handlowe na mniejszą skalę, jak pisze „Kur. Codz."—Grono też rzemieślników łódzkich, na intencyję poprawy interesów w Łodzi, zakupiło na Jasnej Górze nabożeństwo.

— ***Protesty.*** W ostatnich czasach liczba protestów u rejentów łódzkich znacznie się zmniejszyła. Przyczyną tego nie jest—jak zapewnia „Rozwój" — poprawienie się interesów przemysłowo - handlowych, lecz trudności, czynione od pewnego czasu przez instytucyje finansowe przy dyskoncie weksli i znaczne zmniejszenie się tego dyskonta.

— ***Niektóre fabryki*** łódzkie dokonywują prób paleniska bezdymnego, według pomysłu p. Fr. Kaczyńskiego, warszawianina. Pomysł udoskonala owe paleniska w ten sbosób, że węgiel, miał, lub torf spala się doszczętnie, nie wydzielając dymu, przyczem funkcyjonuje automatycznie i daje podobno około 35 proc. oszczędności.

— ***Cztery nowe posady*** regentów w Łodzi, otrzymali podobno pp: Krajewski sekretarz warszawskiej izby sądowej, Rybarski sędzia śledczy z Łodzi, Ryfiński sędzia śledczy z Łasku i Trojanowski rejent w Żarkach.

NASZE BONY.

Sprawę tę poruszyła świeżo w wychodzącym we Lwowie „Słowie Polskiem p. Gabryjela Zapolska i przytoczyła kilka przykładów bardzo wymownych w tym względzie.

„W Paryżu—pisze p. Zapolska — miałam sługę. Dziwna to była sługa. Nazywała się „madame Hortense", gotowała w binoklach i nosiła czarny koronkowy czepeczek. Była monarchistką zapamiętałą i nienawidziła republiki. Nazywała lud—„kanaliją" i żyła wspomnieniem Napoleona III i Eugenii. Czternastego lipca, który, jak wiadomo, jest świętem republiki, zamykała się w swoim pokoju, aby nie widzieć „hołoty", bawiącej się na ulicach. Tryumfowała, gdy gabinet jakikolwiek podawał się do dymisyi. Miała wygląd jakiejś starej arystokratki, choć lubiła plotki i koniak. Ta „madame Hortense" miała córkę, którą na pamiątkę ekscesarzowej nazwała Eugeniją. Była to rosła, tęga dziewczyna — tak zdeprawowana i zepsuta, jak można sobie przedstawić zepsutą dziewczynę paryską. Przeszła przez najgorsze błoto i usługiwała w nocnych kawiarniach, ubrana za żuawa. Potem—spiewała w jakimś tinglu, wreszcie stoczyła się na samo dno przepaści, na jakie kobieta stoczyć się może. „Madame Hortense" cierpiała bardzo nad tym upadkiem Eugenii. Robiła wszystko, co mogła, aby ją powstrzymać, lecz siła złego była tak potężna w tej młodej dziewczynie, że nic na nią wpłynąć nie mogło. I wreszcie dnia jednego „madame Hortense" stanęła przedemną ponura i zdecydowana.

— Cóż Eugenija?—zapytałam, widząc, że staruszka musi mieć jakąś nową zgryzotę z powodu swej córki.

— Eugenija! — wykrzyknęła pani Hortensyja. — Eugenija nie ma tu już co robić w Paryżu... niech lepiej jedzie do Warszawy na n a u c z y c i e l k ę!..

I po chwili dodała z uśmiechem:

— Tam, mówią, że nasze paryżanki robią świetne karyjery!

To jedno. Jeden ptak, jeden kwiat złego, a teraz drugi.

W Wiedniu, obok mnie, mieszkała rodzina krawca. I tu była dziewczyna zła i płocha. Tylko nie Eugenija było jej na imię, a... Fina. Ta bawiła się na sposób wiedeński W lecie—landpartie, w zimie bale i maskarady. Ciągłe romanse z Tagblatów i ogłoszeń. Sentyment pięciominutowy, a wieczorem kolacyje. Jedna sukienka zielona i kapelusz z ponsową wstążką, a na ustach piosenka, uśmiech i jakaś wesołość i radość w skakaniu po błocie, w którem tarzały się jej nogi. Matka jej nie rozpaczała, jak madame Hortense; śmiała się z postępków córki i widząc ją na dnie przepaści, wzruszała ramionami. Była w tem jakaś cyniczna Gemüthlichkeit, coś potwornego, co przejmowało dreszczem. Straciłam w życiu z oczów Finę i jej zieloną sukienkę.

Nagle w kilka lat spotkałam się z matką.

— Cóż robi Fina?—zapytałam.

— Oh! sie ist in Polen als Lehrerin — odpowiedziala. („Rozwój").

Ludzkie słowo.

(epigramat)

Ust ludzkich słowo, jak kwiat w wiosny czasie,
Różnych zapasów mieści w sobie składy...
Motyl się jego pyłami napasie,
Miód zbierze pszczoła, pająk wyssie jady.

Stefan z Opatówka.

Listy od Redakcyi.

— **Panu St. R. w Budkowie** (pow. Opoczyński).—Kartofle, które Pan ma na sprzedaż, zapewne Spółka Piotrkowska zakupi. To, że Sz. Pan jest członkiem Spółki Radomskiej nie jest żadną przeszkodą. Osoby, nie będące nawet członkami Spółki, mogą sprzedawać i nabywać różne produkty za jej pośrednictwem. Rozumimy też dobrze, że rolnikom powiatu opoczyńskiego znacznie wygodniej załatwiać wszelkie tranzakcyje w Piotrkowie niż w Radomiu.

Licytacyje w obrębie gubernii Piotrkowskiej

— W dniu 2 (15) listopada we wsi Ostrów w gminie Grabica na sprzedaż mebli itp. od sumy 270 rb.

— we wsi Dziewuliny w tejże gminie, na sprzedaż koni, ocenionych na 250 rb.

— 25 października (7 listopada) w m. Łodzi, w domu pod № 22 przy ul. Głównej, na sprzedaż kotłów, wozów, sani, cebrów, od sumy 214 rb.

— 28 grudnia (10 stycznia 1901r.) w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż nieruchomości, położonej w m. Łodzi, przy ul. Cegielnianej pod № 1381, polic. 39. od sumy 4500 rb.

— 20 grudnia (2 stycznia) w sądzie zjazdowym w m. Piotrkowie na sprzedaż nieruchomości, położonej w Rozprzy pod № policyj. 32, a planu mierniczego 50, od sumy 1200 rb.

— 21 grudnia (3 stycznia) w kancelaryi sądu gminnego w Rzgowie na sprzedaż nieruchomości, położonej tamże pod № 31, od sumy 400 rb.

— 28 grudnia (10 stycznia) w sądzie pokoju w m. Łasku na sprzedaż nieruchomości, położonej w temże mieście pod № 191/71, od sumy 1500 rb.

— 21 grudnia (3 stycznia) w sądzie zjazdowym w m. Piotrkowie na sprzedaż nieruchomości, położonej w m. Noworadomsku, przy ul. Rolnej, należącej do małżonków Sękowskich, od sumy 800 rb. i niżej.

— 23 października (5 listopada) w magistracie m. Piotrkowa na restauracyję: 1) szopy miejskiej, mieszczącej w sobie rekwizyta 28 Połockiego pułku, od sumy 297 rb. 63 kop. in minus. 2) na restauracyję gmachu odwachu miejskiego, od sumy 584 rb. 84 kop. in minus, 3) na restauracyję szopy drewnianej, oddanej pod cejghauz 28 tobolskiego pułku, od sumy 360 rb. 37 kop. in minus.

— 10 (23) listopada w magistracie m. Pabijanic, na sprzedaż placu, położonego tamże przy ulicy Świętojańskiej pod № 38/288, od sumy 1000 rb. in plus.

— 26 października (8 listopada) w m. Łodzi. w domu pod № 2 przy ul. Nawrot, na sprzedaż mebli, skór, wag, maszyn do szycia, od sumy 169 rb.

— 1 (14) listopada w Łodzi, przy ul. Piotrkowskiej pod № 128, 137 na sprzedaż warsztatów stolarskich, kredensów, bilardów i mebli, od sumy 300 rb.

— 2 (15) listopada w m. Łodzi, przy ul. Piotrkowskiej, pod № 116, na sprzedaż mebli, od sumy 192 rb. 75 kop.

— 7 (20) listopada w urzędzie p-tu łaskiego na dostawę w ciągu 1901 r. artykułów żywności dla szpitala powiatowego w Łasku.

— 26 października (8 listopada) i 2 (15) listopada na rynku w m. Noworadomsku, na sprzedaż inwentarza żywego i martwego.

Rozkład Zimowy pociągów na Stacyi Piotrków

od dnia 15 (28) Października 1900 r.

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	3 m. 5 w nocy kuryjer.
4 m. 30 w nocy osobowy	5 m. 7 w nocy osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	6 m. 35 rano osobowy
12 m. 35 po poł. osobowy	8 m. 25 rano osobowy
3 m. 19 po poł. osobowy	11 m. 3 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pospiesz.	1 m. 32 po poł. pospiesz.
6 m. 25 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 47 wiecz. osobowy do Częstochowy	7 m. 56 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa:

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 30 w nocy osobowy	11 m. 15 w nocy osobowy

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca Mirosław Dobrzański.

Дозволено Цензурою.

W drukarni S. Pańskiego w Piotrkowie.

Wiedząc, że państwo wybierają się na obiad do znajomych, prosiła pani o pozwolenie wyjścia wraz z kucharką.

— Możecie zabrać z sobą nawet Ferdynanda, bo już nie będzie mi dzisiaj potrzebny—ozwał się na to pan, obecny przy rozmowie.

No i tak się też zrobiło.

Wszyscy troje wyszli o godzinie siódmej, zostawiwszy panią zupełnie ubraną i gotową już do wyjścia, a pana kończącego list.

Powozu nigdy nie sprowadzano, albowiem stacyja fiakrów oddaloną była od domu ledwie kilka kroków.

Gdy wrócili z teatru o godzinie dwunastej, zdziwili się niezmiernie, zastawszy dom pusty i zaraz coś ich tchnęło. Pokojowa do trzeciej czekała na panią, lecz doczekała się samego pana i to niezwykle podrażnionego.

Coś więc musiało się stać.

Państwo André pobrali się przed rokiem dopiero i byli wzajem zakochani w sobie; o tem wiedzieli wszyscy.

Mieszkali w modnej dzielnicy miasta, w pałacyku bardzo pięknie umeblowanym, a ich dostawcy nigdy po dwa razy nie przychodzili z rachunkami. Pieniądzy tedy musieli mieć dosyć i nie słyszano, aby kiedykolwiek o nich rozmawiali.

Ale stadło to nie zawsze zgadzało się ze sobą. Charaktery mieli sprzeczne.

Pan był łagodny lecz uparty, a choć się nigdy nie unosił, gdy raz czem nabił sobie głowę, nikt mu

— A więc odjechała!

Gwido podniósł się i teraz dopiero zauważył, że jest ogromnie zesłabnięty. Nie mógł się utrzymać na nogach.

— To prawda! od rana nie miałem nic w ustach.

Zadzwonił. Do pokoju weszła pokojówka z zapaloną lampą. Z trwożną ciekawością spojrzała mu w twarz.

Był blady i zmieniony pod wpływem wewnętrznej katuszy. Kazał podać wino i zakąski. Naprędce, nie siadając nawet do stołu, przełknął parę kęsów, popił kieliszkiem wina, chwycił palto i idąc nakładał je na siebie. Wybiegł spiesznie z domu.

Wichura szalała wciąż; za każdym silniejszym podmuchem strumienie deszczu siekły go w twarz, brnął powyżej kostek w mętnych kałużach błota. Nie czuł prawie nic, dążąc do upragnionego celu. Ale co to znaczy? Przed nim wznosi się czarny, ślepy mur!.. W żadnem oknie niema świateł... Ah! jakże tu spieszył. Jakże mu było pilno spojrzeć im w oczy i powiedzeć: *Złudzenia* moje się rozwiały. Nie mam już żony, nie mam rodzinnego ogniska! Przytulcie mnie i ogrzejcie przy swojem sercu.

Dzwonił upornie... Żaden szmer mu nie odpowiedział, na stukanie jego nikt się nie odezwał! Jak żebrak... jak nędzarz, potrzebujący wsparcia i pomocy, Gwido przytulił się do zamkniętych drzwi i stał cichy i pokorny pod strumieniami ulewnego deszczu.

— Sam!.. Sam jeden!..—szeptał rozpaczliwie.

I przed oczyma stanęły mu jak żywe drogie, ukochane twarze tych trzech istot, które podawszy sobie

W UNIESIENIU.

Epizod z kroniki sądowej

tłom. z francuzkiego.

Dodatek do „Tygodnia".

PIOTRKÓW

W drukarni S. Pańskiego

1900.

ręce, stawiały czoło nędzy i rozpaczy, odrzuciwszy odważnie pęta towarzyskich więzów.

I zrozumiał, że nieszczęśliwi ci, są jednak szczęśliwi poczuciem własnej siły; że kto miał odwagę zrzucić z siebie jarzmo wielkoświatowych przesądów i przyzwyczajeń, ten może stanąć do walki i wyjść z niej zwycięzko. Opuścili progi rodzinnego domu, stracili wszystko, ale to nie nędzarze! Bogactwo ich—to siła ducha, poczucie godności osobistej, stałość charakteru!

I wydało mu się, że ktoś cicho, cichutko szepcze mu do ucha słowa otuchy, że go ktoś pociesza i jaśniejszą ukazuje mu przyszłość:

— A czyż ty do podobnego szczęścia nie możesz dojść? czy nie stać cię na to, byś opanował własne namiętności i w imię wyższych celów stanął do walki ogólnej?

Dom został pusty; ci których kochał odjechali gdzieś daleko... Ale w sercu osamotnionego biedaka byli obecni; myśl o nich rozjaśniała mu zaćmiony horyzont przyszłości.

I pokrzepiony odszedł od milczącego surowego gmachu.

Szedł z powrotem ku domowi i myślał o Marcie, o tem, że ona, gdyby nawet chciała, nie zdoła mu wynagrodzić nigdy ofiar, które dla niej spełnił. Czuł przecież jednocześnie, że nie miał prawa wymagać od niej uczuć, na które ona zdobyć się nie mogła. Czuł, że niełatwo mu będzie oswobodzić się z pod jej wpływu; czeka go cały szereg walk z jej namiętną, zazdrosną miłością, że może pozostanie ona na całe życie ciężkiem brzemieniem. Ale dziś nie miał złudzeń,

— A gdzie jest pani?

— Co cię to obchodzi.

— Bo nie wiem, czy mam czekać na nią dłużej.

— Możesz nie czekać. Idź spać!

— A czy Ferdynand ma drzwi pozamykać?

— Niech pozamyka naturalnie.

— Więc pani już dziś nie wróci?

— Zostaw mnie i idź do dyjabła!

Pan Maryjusz André powiedziawszy to, wszedł do swego pokoju i zamknął drzwi z łoskotem. Tak wzburzonym nigdy go jeszcze nie widziano.

Pokojowa została zdumioną.

Poszła też zaraz podzielić się swojem wrażeniem z resztą służby: kucharką i lokajem.

Wiedziano, że państwo obiadując w mieście, wracali zazwyczaj koło jedenastej, a tymczasem obecnie była już blizko trzecia i pan w dodatku wracał sam.

To było niepojęte!

Następnego dnia, służba państwa André, wstała wcześnie, by mieć czas rozprawiać szeroko o tym wypadku, z odźwierną i jej mężem.

Opowiadali tedy, że pokojowa Flora, która znała pewnego aktora z teatru, otzymała właśnie wczoraj od niego bilet do loży, na sztukę bardzo ładną.

dziś walka może się skończyć zwycięztwem. Od niej nie będzie żądał nic, ale za to wymagać będzie wiele od siebie i życie całe poświęci pracy, pracy nad umiłowaną sztuką i nad sobą samym. Będzie surowym dla siebie, bo wie że to jego obowiązek.

I życie, w którem nie umiał dopatrzeć żadnego celu, wydało mu się teraz pełne. Wpatrzony w dusze tych trojga, pójdzie naprzód odważnie i pracowicie podąży ku temu, by mógł w życiu zająć ich miejsce, stać się godnym ich przyjaźni.

I Gwido czuł, że do upragnionej mety dojdzie. Odważnie wkraczał w nową fazę życia, z poczuciem własnej siły dążył do określonego celu.

K O N I E C.